

w te maślane ryje wyrywać pióra włosy
pierdolnąć* w dziób jednego z drugim
a niech mają niech mają niech zdechną
a ty czemu się tak gapisz kretynie
czy nie widziałeś nigdy człowieka w rozpaczy
*hm... Patrz: tytuł

Bogdan Nowicki

Ojciec

Liści się sen z poduszek zwieszonych na
płocie,
kruche dzbanuszki jak świeczniki dźwięczą w
szybie,
piana miesza się z chmurami, zanim pierwszy
brzask
przekroczy próg.
Błyszczą szyny na wysokim nasypie, a w dali
pola
buraczane i żyto, krajobraz wchodzi w letnią
taflę,
gdzieś pomiędzy Kniejowym Niedźwiedziem
a Pilicą.
Pejzaż kartkuje wiersze przez wodę i mgły,
bagna,
strumienie, jary, gwiazdy, drzewa; przez sito
dali
niestrudzenie sypie się pył meteorów, tłący
fiolet
w główkach ostów.
Pradawny ojciec z kosą na ramieniu schodzi w
doliny w cykaniu świerszczy, aby kosić niwy
za
niwami, w których kryją się poziomki, jagody
i kamienie rozcięte szumem czułego ostrza
na pół.

Katarzyna Wiktorja Polak

kozy na wietrze

zostały te dwie ostatnie ze stadka brodatych
kóz. stary Rybik wypasa je pod brzózka
w ogrodzie. na podołku ma koszyk
zielonych, kwaskowych gruszek i
naciska je palcem: chyba sprawdza, czy
zmiętkły. ale żadna nie zmięknie.
a młodzi Rybikowie znowu wściekle się kłóca
o majątek staruszka. oni są nowocześni,
nie chcą roślin i zwierząt. mówi się, że ich
mierzą kozy, nawozy, brzozy, dlatego
sprzedadzą
dom, a dziadka dadzą do starców. stary Rybik
je gruszkę: krzywi się, nieświadomy, że ktoś
chce
zdmuchnąć eden, nacisnąć enter.



Bożena Kaczorowska

W rzece szaleństw

Ktoś w morzy Martwym robi odwierty,
szuka złóż. A my nurkujemy w rzece słów.
W naszych palcach błyszczą łuski kartek.

Po twojej szyi pełnie wytatuowany wąż,
w moim ręku – jabłko. Może berło?
Ta chwila może zrodzić wiersz.

Będzie smakował jak dojrzała figa.
Czysty karmel rozpułynie się w ustach.

Poeta stacza się w wiersz. –

Podziwiamy piękne widoki, a poeta stacza się
w wiersz zgodnie z prawem grawitacji.
W głowie szumi od nabrzmiałych metafor.

Dmuchamy na zimne; musimy głęboko
zakopać wersy, by nie obsikał ich pies,
nie wykopał przypadkowy turysta.

Tlimy się jeszcze, jak wystrzelona
w niebo rozgwiżdza papierosa,
której żar dogasa w wilgotnej trawie.

Opowieść wędrowna. –

Ten moment, w którym on patrzy na morze,
a morze poruszone jest widokiem plaży...

Łodzie przybite do brzegu kołyszą sieci do
snu.
Spokój jest teraz stanem łaski. Z czegoś trzeba
zrezygnować; coś wyciąć, w innym miejscu
zostawić.

Przesuwam kropkę, majstruję przy przecinku.
A morze wciąż poruszone jest – widokiem
plaży.

Nocą wciąż pracują lodówki. –

Nocą czyta się najlepiej. To dobry
sposób na to, aby w końcu zasnąć.
Czytam twoje wiersze i wcale
nie chce mi się spać.

To chyba dobry znak?

Pulsuje światło lodówki.
Jest latarnią. Jest wyspą obfitości.
Od godziny ćwiczę postanowienie,

że: *nie otworzę więcej tycio cholernych drzwi!*

Lecz nie skupiam się na tym zbyt mocno.
Pracuje lodówka. Spręża powietrze.
Wprowadza w błąd wyobraźnię.

Teraz wszystko kojarzy się
tylko z jednym!

Manufaktura Łódzka. –

W cienkiej nitce przędzy kody po przejściach.
To jest produkt masowy, re-witali tego
miasta.

Kupiłam krem z gwarancją na lata.
Z płukanką czystej chemii pod zmęczone
oczy. Raz „na dzień”, a raz „na noc”.

Trzymam się ściśle instrukcji: nakładam
maskę, ściągam brwi, uśmiecham się
przy tym dwuznacznie.

Bo ciało to marka, a marka to: re-witali.

Litania do groszku. –

Z talerza patrzą na mnie wielkie oczy rosołu.
Przełykam je, zanim czarne
wielokropki pieprzu sparzą mi język.

Myślę o kurze. Straciła życie dla sprawy.
Z rozwartego dekoltu jej piersi sączy się
sos, stempluje świąteczne serwety.

W ciasnym imadle szczęki szamocze się
jeszcze zielony groszek. On także jest tu
bez szans. Bo rządzi nami fetysz trawienia.

Małe miasteczka Bursy. –

Ktoś napisze kiedyś o syrenkach
napływających do nas z odległych
akwenów kraju. Z tych wszystkich małych
miasteczek, o których wyrażał się Bursa.

Bo nie ma u nich jeszcze *Zgnitego Zachodu*.

Wpłyną do sieci marketów, złapią się na
haczyki
promocji: tanie szpilki i koturny, i pójdą dalej,
skoro przyszyły i posmakowały, czym jest
Wielki Świat.

Ktoś napisze także o metro-seksualnych
mężczyznach.
Z kolczykiem w nosie, w uchu, na języku.
W obcisłych
rurkach miażdżących im genitalia. I o tym, jak
łatwo
pomylić ich w metrze z kobietami.

A ty byś wołała, żeby facet był facet! Miał ten
swoją
testosteron na wierzchu, kipiał nim i budził
w tobie
kobietę. Póki krew w nas, krucha esencja
życia...

